Ner 225. ROK 1841. SOBOTA 2 PAŹDZIERNIKA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

IMIONA RZYMSKIE.
Dziś SS. Aniołów Str. Jutro M. P. Różańcowé.

IMIONA SŁAWIAŃSKIE.
Dziś Stanimir. Jutro Siemian.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina		Barometr do 0° Reaumura w miarze Paryzkiej	Stopnie ciepła podług Reaumura	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i rożne uwagi
	6	27". 5" 279	† 4° 1	2''' 71	Zaden	Pogoda z Chmurami	Mgła
30	2	4, 819	† 16, 0	3, 95	Pł Wschodni słaby	Pogoda	
	10	4, 725	† 9, 6	3, 63	PPn Zachodni słaby	„	

Wiadomości krajowe.

— KRAKÓW. —

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 30 Września do dnia 1 Października.

Brian Jakób z żoną, Masłowicz Felix ob., Bernardyni Dominik, Chodorowicz Michał, Koźmiński Juliusz ob., Sowińska Karolina ob., Jasińska Klara ob., Wodzicki Władysław hr., Gagatnicka Józefa ob , z Polski; — Mongirowitz Dymitr radzca ces. ross., Krainski Wiktor, Łastowiecki Klemens, Ordęga Alfons ob., Bocheński Julian i Aloizy, Ankwicz Zofia hr., Chwalibog Henryk ob., Lipowski Konstanty ob., z Galicyi; — Tabor Karol, Poninski Adolf hr., Małyński Kalasanty ob., Korzeniowska Anna ob., Cantacuzene Matias xiąże, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Philipp Robert, Kisielewski Eliasz, Marochetti Michał radca, Piotrowska Magdalena, Szlubowski Stanisław ob., Piramowicz Franciszek ob., do Polski; — Romer Ludwik ob., Cantacuzene Mathias xiąże, Godefroi Karol ob., do Galicyi; — Schauber, Wężyk Jgnacy obywatel, do Pruss,

Znakomita śpiewaczka panna Schebest dała się tu pierwszy raz słyszeć w teatrze d. 28 b. m. w odegranych i odśpiewanych scenach z oper Beliniego, Donicettego i Meyerbeera. Zaraz po pierwszym ustępie z opery *Norma*, — publiczność głuszącemi oklaskami i dwuchkrotnem przywołaniem zaszczyciła artystkę, która do czarownego śpiewu łącząc grę wielką, odrazu wszystkich iednomyślne zyskała dla siebie pochwały — i odtąd po każdém odejściu ze sceny przywoływana, — może kilku licznych spodziewać się wdowisk. Dziś drugi występ téj rzadkich zalet śpiewaczki.

Wiadomości zagraniczne.

— *Paryż 14 Września.* —

Journal des Débats podaje program uroczystości która daną była w Neuilly dla 17 pułku piechoty. Zaproszonych było 5000 osób; a przy stole nakrytym pod gołem niebem zasiadło 5300 osób. Dziennik *Rozpraw* przytacza skład uczty i oblicza że wydano 5500 butelek czerwonego wina i 3,000 szampańskiego. Marszałek Soult w pośród największych okrzyków zgromadzenia, wniósł toast: Armia francuzka królowi!« Król powstał i rzekł mocnym głosem:

»Kochany marszałku, nie mogę lepiéj odpowiedzieć na toast który dla mnie wzniosłeś, jak toastem za pomyślność naszéj walecznéj armii. Szczęśliwy i dumny, kochani moi koledzy, wspomnieniem że w młodych moich latach walczyłem w waszych szeregach w obronie oj-

czyzny, słodkich doznaje uczuć, że synowie moi zastępują mię pod chorągwiami waszemi, i że już tyle razy zdołali zjednać sobie wasz szacunek, miłość i zaufanie. Zgromadziłem tu wszystkie oddziały armii które się w poblizkości znajdowały, aby wam wszystkim dać udział w zadowoleniu jakie okazywane było memu 4mu synowi, xięciu Aumale; w jego pochodzie przez Francyą na czele walecznego pułku, którym miał zaszczyt dowodzić w Afryce. Chciałem aby te oznaki zadowolenia rozciągnęły się do tych wszystkich, którzy nam we Francyi tyle dali dowodów swojej niezachwianéj przychylności dla ustaw jak i tych którzy walecznie i chlubnie potykali się w Afryce. Ufam że wasza wytrwałość utwierdzi stanowczo nasze osady w Afryce, które teraz stanowią jeden z najważniéjszych interesów narodowych, i że wkrótce rozszerzemy te dobrodziejstwa cywilizacyi, które osłonią bezpieczeństwo tamtejszych mieszkańców, i otworzą wszystkie źródła dobrego bytu. Jako król przeto, mili moi koledzy, równie jak naczelnik armii, wznoszę ten toast wdzięczności i zadowolenia wszystkiem pułkom we Francyi, w Afryce i po za oceanem.

Rozchodziła się tu dziś pogłoska o śmierci xięcia Bordeaux.

Pan Berger de Xivrey członek akademi napisów, otrzymał od ministra oświecenia publicznego polecenie wydania zupełnego zbioru wszystkich znanych dotychczas publicznych edyktów i prywatnych listów Henryka czwartego. Zbiór ten ma być wcielony do wielkiego zbioru niewydanych dotąd dokumentów do historyi francuzkiéj.

Czytamy w *Journal des Débats*. Dziennik nasz poniósł okropną stratę. Jeden z jego fundatorów który kierował jego zarządem od lat czterdziestu, pan Bertin starszy umarł téj nocy w siedmdziesiątym piątym roku życia. Nie będziemy się dziś starali wyrazić dostatecznie naszéj boleści i żalu; nie mamy na to ani czasu, ani siły. Chociaż pan Bertin od jednastu miesięcy dotknięty był słabością, która go porwała siła jego temperamentu, przytomność i żywość umysłu, a nadewszystko serca któremu cierpienia nie zdołały ani na chwilę odjąć dobroci i czułości, nakoniec widoczny kilkakrotny powrót zdrowia, utrzymywały nasze nadzieje, które śmierć nagle zniweczyła. Wszystko co możemy powiedzieć jest to że wspomnienie pana Bertin, żyć będzie w naszém sercu, jego zasady będą naszemi, niezapomniemy tego życia poświęconego prawom wiecznym na których polega porządek społeczeństwa.

— *Dnia* 15 *Września.* —

W poniedziałek z rana, u jednego winiarza na ulicy St. Denis uwięziono około 20 osób, które się tam sekretnie zgromadziły i jak słychać należą do towarzystwa komunistów.

W Clermond-Ferrand z powodu spisu ludności zaszły ważne zaburzenia. W dniu 9 zamieszanie prędko zostało przytłumione, nazajutrz gromady zebrane na ulicach uderzyły z bronią w ręku na żołnierzy, i trzech padło od strzałów a 15 poniosło rany. W dniu 12 znowu przyszło do walki, 18 żołnierzy otrzymało mniéj lub więcéj ciężkie rany. Wielu mieszkańców dla uniknienia rozlewu krwi, prosiło mera aby zwołał gwardyą narodową, ale nato udzielono zbywającą odpowiedź. Dom mera został zrabowany, jego ruchomości i papiery rządowe spalono na placu publicznym. Wichrzyciele popalili wszystkie rogatki. Wojsko walczyło od godziny 6 wieczorem do północy. Mnóztwo żołnierzy i buntowników poległo, ale pierwsi utrzymali się przy wszystkich stanowiskach, wyjąwszy składu prochu, który lud opanował i zaopatrzył się z niego dostatecznie w amunicyą. Co chwila spodziewają się tam znacznych oddziałów wojska któreby gwałtownemi środkami przywróciło spokojność.

Telegraficzna depesza z Clermont 13 b. m. wieczorem, donosi że porządek został tam przywrócony, że siła zbrojna wszystkie stanowiska zajęła i że pobór cła przy rogatkach został na powrót przywrócony.

National utrzymuje że w Riom miały miejsce niespokojności.

W Paryżu co wieczór od tygodnia prawie mają miejsce zbiegowiska na placu Chatelet, ale nie przybierają ważnego charakteru. Dziś z rana było nawet dość niespokojnie na przedmieściu St. Antonine. Policya chciała uwięzić czterech młodych ludzi którzy jak słychać, chcieli dopomódz onegdaj Papartowi do ucieczki; lud ujął się za niemi i nawet zaczął wznosić barykady. Przybycie siły zbrojnej przywróciło porządek.

Postanowieniem królewskiém z dnia 9 b. m., hrabia St. Aulaire został mianowanym nadzwyczajnym posłem przy dworze królowéj angielskiéj, hr. Flahault posłem w Wiedniu, a pan Salvandy w Madrycie.

P. St. Aulaire wyjechał wczoraj wieczorem na swoją posadę do Londynu.

Giełda 15 *Września.* Podnoszenie się kursów trwało przez cały dzień dzisiejszy. Pogłoska o śmierci xięcia Bordeaux utrzymywała się, mimo że pan Rotchild oświadczył że jest

bezzasadną. Zdaje się iż rząd otrzymał tę wiadomość jako pogłoskę od granic, chociaż urzędowe depesze naturalnie nic o tém nie donoszą.

— *Haga* 9 *Września*. —

Przy roztrząsaniu budżetu na rok 1842 i 1843 sekcye drugiéj izby w ogóle oświadczyły się że takowe nieodpowiadają bynajmniéj oczekiwaniom, do jakich sądzono mieć prawo, z uwagi na oszczędnosć i prostotę administracyi. Mniemano że ministrowie z uwag jakie stany jeneralne przy przeszłych budżetach przedstawiły, wyciągną ważne korzyści, tymczasem w wydatkach rozmaitych wydziałów, nie ma prawie żadnéj różnicy, biorąc porównanie z budżetem 1840 i 1841 roku, a w cale żadnego śladu ograniczenia.

— *Madryt* 4 *Września*. —

Podług listu z Paryża zamieszczonego w *Correo national*, dwór Tuilleries na prośbę królowéj Maryi Krystyny, powziął postanowienie polecenia posłowi francuzkiemu w Madrycie, aby był pośrednikiem w przesyłaniu listów między królową Krystyną i jéj córkami. Wiadomo, że pan Arguelles zaraz po objęciu urzędu opiekuna wstrzymał wszelką korespondencyę między królową Izabellą, jéj siostrą i ich matką.

List z Sewilli donosi podług prywatnych raportów z Ayamonte, iż Portugalia znajduje się w smutném położeniu. Bandy stronnicze szerzyły przestrach w całym kraju, więcéj niż 300 uzbrojonych miguelistów napełniło przestrachem Villareał do San Antonio, jedno z ważnych miast nadgranicznych. Zapewniają, że portugalski jenerał komendant stosownie do zawartego przed kilku laty między dwoma krajami układu, zażądał od władz hiszpańskich wojska na poskromienie buntowników.

— *Lizbona* 6 *Września*. —

W kortezach przyszło w tych dniach do bardzo gwałtownych rozpraw, względem jednego projektu do prawa, w przedmiocie zniesienia dekretu dnia 16 stycznia 1837 roku naznaczającego na korzyść flagi narodowéj różnicę cła 15 pct. Projekt ten został przyjęty większością 38 przeciw 36 głosom. Stowarzyszenie handlowe w Lisbonie protestowało przeciw temu.

Ministrowie przedłożyli kortezom plan względem reorganizacyi gwardyi narodowéj, którama składać się z dwóch klas, pełniący służbę od 20 do 40 lat i rezerwowéj od 40 do 60. Zadziwiające zwiększenie się gierylasów w Algarbii do których przyłączyli się jak słychać oficerowie miguelistowscy z Lisbony i Włoch, było przy téj okoliczności przedstawione kortezom. Ministrowie przyznawali istotę tego stanu rzeczy, i uskarżali się na brak dostatecznych sił wojskowych, ale zawiadomili, że poseł hiszpański w imieniu swego rządu ofiarował pomoc wojskową dla wytępienia bandytów, którzy oba kraje pustoszą. (G. W.)

— *Konstantynopol* 1 *Września*. —

W dniu 28 wybuchł w Pera pożar tuż obok pałacu zajmowanego obecnie przez poselstwo rossyjskie. Mimo gwałtowności wiatru, udało się wkrótce ugasić ogień tak, że tylko dwa domy tureckie spłonęły. Większe daleko zniszczenie sprawił drugi w tymże dniu wybuchły pożar, który przez całą noc trwał i przeszło 400 domów w popiół zamienił.

— *Syrya*. —

(Sun). Otrzymaliśmy z dobrego źródła z Syryi smutny raport o okropnym bezrządzie a raczéj złym zarządzie władz tureckich w tym kraju. Mimo ogłoszenia hatyszeryfu, chrześcianie wystawieni są na obelgi i prześladowania wszechstronne, jakich nie znano pod żelazném jarzmem Mehmeda Ali.

Rozmaitości.

PARAFIANIN W PARYŻU.
(przez *E. Guinot*).

(Dokończenie.)

W czasach konsulatu, figle wyrządzane niedoświadczonym parafianom były najulubieńszą zabawą Paryżan. Wielu czyniło sobie z tego rodzaj rzemiosła, przez które nie tylko jednali sobie przychylność możnych ale nawet ciągnęli znaczne zyski. Znakomite wieczory nieobeszły się bez nich, jak teraz bez Lavasora, Acharda, albo innego ulubionego śpiewaka romansów. Jedni żyli z swojéj zręczności, inni szukali w niéj sławy, najzręczniejsi otrzymywali trzy lub cztery luidory za wieczór, i to nie było za wiele, zważywszy jak rzadkie i piękne przymioty potrzebne są do sprawowania podobnego rzemiosła, naprzykład dowcip, dar wynalazków, zimna krew, powaga, zręczność, wymowa wprawa w kłamstwie i t. p.

Najlepsze tego rodzaju figle (mystifications) miewały miejsce przy stole, szczególniéj przy uroczystych wypadkach. To był rodzaj inter-

mezza, które gospodarz dawał swoim gościom. W skutku tego zwyczaju, najsławniejsi mistrze w sztuce płatania figlów, obiadowali codziennie w najpierwszych domach paryzkich.

Ofiarą tych ulubionych igraszek, bywał zwykle jak powiedzieliśmy, jaki mieszkaniec prowincyi świeżo przybyły do Paryża. Korzystano tu z jego ułożenia, nieznajomości stosunków osobistych stolicy, jego łatwowierności, a to w nielitościwy sposób, i bez jego wiedzy kazano mu w długich rozmowach zabawną i śmieszną grać rolę. Wyższość była zawsze na stronie atakującego, i najrozsądniejsi i najdowcipniejsi ludzie nie raz dawali się tak dobrze złapać jak głupcy.

Dzisiaj podobne mistyfikacye u wyższych stołów nie są już poszukiwanemi, moda zmieniła się, może być że w przyszłości znowu wrócą do dawnych zwyczajów. Teraz mają one schronienie w dziennikach, gdzie występują w postaci artykułów o wężach morskich, o porwanych xiężniczkach, cudownych zakładach które anglicy wygrywają, i kilkuset milionowych dziedzictwach które spadły na kucharki, o kamiennych domeczkach w Hiszpanii, zdźbłach pszenicy które mają po 60 kłosów a w każdym po 82 ziarn, wyrabianiu cukru z skałek karabinowych które u flint zastąpione zostały pistonami, o ludziach widzianych na księżycu i innych istotnie zadziwiających rzeczach.

Ale równie jak niekiedy znajdujemy niejakie ślady przedpotopowych zwierząt, napotykamy też niekiedy resztki wymarłego rodu mystyfikatorów, którzy już nie za pieniądze ale dla własnego ukontentowania wykonywają swoją sztukę.

Podróżujący z prowincyi są zawsze ofiarami tych figlarzy, ich niedoświadczenie i chęć dowiedzenia się wszystkiego, wprowadza ich w te sidła.

Naprzykład paryżanin przechadza się z parafianinem. Pierwszy pyta swego towarzysza: Widzisz tego jegomości co tu kupuje żółte rękawiczki?—Tego wysokiego chudego? Tak; to jest pan Balzac.—Czy podobna! muszę mu się z blizka przyjrzeć. Natychmiast wchodzi do sklepu i kupuje po jednéj, trzy lub cztery pary rękawiczek, aby jak najdłużéj napawać się widokiem mniemanego wielkiego romansisty.

W kilka chwil późniéj, towarzysz jego, pokazuje mu w jakiejś kawiarni młodego otyłego bruneta z gęstemi wąsami grającego w domino. I któż to jest, pyta parafianin ciekawie. — Jerzy Sand! — Co, przecież Jerzy Sand jest kobietą.—Tak jest, ale ubiera się po męzku. — A wąsy?—To fałszywe.

Tym sposobem nasz parafianin w ciągu kilku godzin poznaje wszystkich najsławniejszych ludzi, żadnego niezobaczywszy istotnie, a jego towarzysz zachwyca się owocem swoich usiłowań.

Niekiedy bogaci rozrzutni ludzie własnym kosztem oddają się płataniu podobnych figlów, byle się tylko naśmiać późniéj z przyjaciołmi.

Pójdziemy razem na obiad, mówi ktoś do parafianina, który zdaje się mieć wielkie usposobienie na dudka, wiem tu jedno miejsce gdzie wybornie jeść dają, a bardzo tanio, u Very.— Mówiono mi coś o Very, ale niebyłem tam nigdy; ma tam być bardzo drogo. Zwyczajnie dla obcych nieznajomych z których może zedrzeć i którzy idą do *table d'hote*, ci bowiem płacić muszą podług cen karty. Ale w gabinetach jada się za stałą opłatą dwóch franków, za pięć potraw, butelkę bordeaux i pół butelki szampana. Very tym sposobem stara się odjąć zyski drobnym traktyerom których takie jest mnóztwo w blizkości Palais Royal. Dotychczas jednak nie wszyscy wiedzą o tych gabinecikach, ale wkrótce zapewnie się to upowszechni.

Dwaj biesiadnicy zasiadają w gabineciku u Very. Paryżanin wybiera najkosztowniejsze potrawy i mówi przy stole do parafianina: Daj mi pan swoje dwa franki, ja zapłacę. Parafianin zachwycony wybornością potraw, oświadcza że nigdy gdzie indziéj nie pójdzie na obiad. Nazajutrz spotyka dwóch lub trzech swoich sąsiadów, chce ich ufetować taniem kosztem, i prowadzi do osobnego gabineciku u Very. Wybiera pięć najlepszych potraw, każe dać cztery butelki bordeaux laffite i dwie szampana. Wychodząc podaje dwie sztuki pięcio-frankowe i prosi aby mu resztę zdano. Nie rozumiem pana, odpowiada mu kasyerka, o to jest pański rachunek, 210 franków, 79 centymów.

Mylisz się pani, ja jadłem po stałéj cenie dwóch franków od osoby. — U nas nie ma obiadu za stałą cenę. — W gabineciku? — To wszystko jedno, tak się płaci w gabineciku jak w salonach.—Ależ wczoraj.—

Napróżno! po gorzkich wyjaśnieniach i bolesnych odpowiedziach, musi biedak zapłacić 210 fr., 79 centymów.